ROZMAITOŚCI KRAKOWSKIE.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 2.

Prenumerata kwartalna, kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 12 Stycznia 1834 roku.

REKOPISM

NADESŁANY ZE STOLICY JEDNEJ Z NOWO ZAŁOZONYCH RZEPLTYCH AFRYKANSKICH.

—

Honny soit qui mal y pense!!

Zdawało się, że zeszły przed dziesięciu laty do grobu Brukowiec, jednego tylko i to po kądzieli, następcę w Bałamucie po sobie zostawił. Wszakże w tak ciemnym błędzie, nurzać się nie powinni przynajmniéj mieszkańcy owéj krainy, w których stolicy, jakby troskliwie pielęgnująca nieoceniony ten szczep administracja, przysady ulic i znacznéj części rynku, obciosanym kamieniem powykładać kazała, robiąc nadzieję, że z postępem czasu, dzieło to posunie aż do restauratorni, z któréj najwykwintniejszych sosow, pieczystych i kremów zapachy, przez wprawne nosy, do łaskotliwych podniebień się dostają. Zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać, że to przenieoszacowane plemię zacnych Brukowcow, w prostéj linji po mieczu od swojego protoplasty idące, nadto obszernie, jeszcze po ulicach tego miasta wegetuje. Starożytność jego sięga odwiecznéj niepamięci, i żeby tylko zechciało nad wygrzebaniem swojego początku popracować, możeby jeszcze daléj się cofnęło, jak ów prałat kollegiaty Słuckiéj, co ród swój od Numy Pompiljusza, potomka Eneasza wywodząc, aż na morskiéj oparł się pianie. Ale mu wcale na tém niezależy. — W teraźniejszym oświeconym wieku, szczególniéj zaś na widowni dobrego tonu, ten ma najwięcéj wziętości, ten najbardziéj poszukiwany, najuniżeńsze odbiera hołdy, komu na polu herbowém, udało się nie pospolitéj objętości worek odrysować; do którego ponieważ nikomu zajrzéć się niegodzi, bo któżby miał śmiałość mięszać się w cudze sprawy, przeto na jedno wychodzi, czy oryginał rysunku holenderską mamoną, lub gazem ulotnéj wieści był napełniony: byleby echo sławy jego hucznie po salonowych odbiło się sufitach, a w ciągu tak nazwanéj konkurencyi, przez licytacją *in minus* nieprzycichło. Gmin tylko pospolity, może trwać w niegodném obłąkaniu, że poświęcając się dobru społeczeństwa, przez publicznych posług pełnienie, wielkiego imienia szukać należy. Owóż przeciwko tak nie-

dorzecznemu, tak szkodliwemu mniemaniu, plemię Brukowców, w nowozałożonéj przez siebie osadzie, nie przestając na węzłach w prostych i krzywych linijach powikłanego krewieństwa, dla tém pewniejszego przeciwników swoich zwycięženia, w uorganizowaną zawiązało się społeczność, któréj naturę i cele, następująca przez naczelnego jéj dowódzcę, na pierwszém miana posiedzeniu przemowa, w dosłownéni tu z francuzkiego umieszczona tłómaczeniu, najlepiéj opisuje:

"Przezacni! przegodni! przeuczeni! krewni! przyjaciele i klejem styczności uczuć spojeni Panowie Dobrodzieje!

"Niewiem jakby sobie począł jakiś tam Demostenes lub Cycero, o których mi w dzieciństwie bajał mój guwerner, że po grecku i po łacinie, zapewne francuzkiego języka nieumiejąc, do swoich ziomków gadali, a których dzieła, dzięki świetlejącéj na horyzoncie pięknego świata jasności, stósowne dla siebie miejsce pomiędzy szpargałami, co z nich wyklęci przez nas naukowego pedantyzmu stronnicy, szkolnym żakom, którzy na twardych siedząc ławkach, bredni ich słuchać muszą, tłómaczone wyjątki, często jako płody w ich własnéj wylęgłe mózgownicy powtarzają; gdyby mówię i powiadam, ów Demostenes lub Cycero, otworzywszy gębę, uzbrojone jak ja w okulary oczy, wlepił w takie mnóstwo niepospolitéj wartości mężów, których łaknienia, pragnienia i czoła, jakby stolarskim wygładzone heblem, w jednym z najpienięźniejszych téj stolicy domów, stykają się i kleją. Ja sam na salonowych posługach osiwiały, o którego elegancji w gadaniu, żaden z was zapewne powątpiewać się nieośmieli, w obliczu waszém jak pień stanąćbym musiał, gdyby nie ów potężny duch, krążącego po głowie mojéj stóletniego węgrzyna, co tak skutecznie zwątlone siły pokrzepił, i zdaje mi się, że w tém tylko ma racją pan Horacy, gdy w jednéj ze swoich bazgranin, napisał: "Spełnione kieliczy, kogóż nie uczyniły wymownym„ a którą to miłą i smaczną sentencją, nieboszczyk mój guwerner, raz przy obiedzie *ex abrupto* wypalił. Ależ bo ten Pan Horacy diabelnie się poszkapił, kiedy jak mi także z tego samego źródła wiadomo, z długą satyrą, na jednego dostójnego i dobrze urodzonego próżniaka wyjechał, za to jedynie, że ten przeszanowny w dziejach naszych mąż, zaszedłszy mu raz drogę w Rzymie, na ulicy, przez pół dnia z nim rozmowę prowadził i chciał mu zrobić przyjemność ze swojego towarzystwa; i gdyby nie owe przytoczone uprzednio, a prosto do wytkniętego przez nas celu strzelające wyrazy, uczyniłbym niezawodnie na tém piérwszém zgromadzeniu wniosek, żebyśmy go ze wszystkiémi razem satyrykami wyklęli.

(Tu mówca rzucił roziskrzonémi oczyma, na otaczających tribunę jego słuchaczów, a widząc zupełne na twarzach ich zadowolenie, tak daléj mówił:)

"Teraz niechajby podobny śmiałek z tak śmieszną chryją, stanął przed naszym wielkim i uczonym światem, a pozna, że w jedném oka mgnieniu, nietylko większością głosów w dzisiejszych uchwałach do zadecydowania dostateczną, ale nawet jednozgodnych rąk wyrokiem, precz, za drzwi z grona do-

brego tonu mężów wyrzucony zostanie. Pozbyliśmy się już dawno owych przesądnych a odrzuconych od nas, chociaż bliskich krewnych, szubrawców co pod tém przybraném nazwiskiem, zalety nasze potwarczo wyśmiewając, odrodzili się od przodków swoich i nam kością w gardle stanęli; wybadawszy zaś dokładnie opinją publiczną, iż podobny odszczepieniec, nawet już pobłażania w niéj nieznajdzie, jawnie, uroczyście i w otwartém polu, po wszystkich występujemy przeciwko nim ulicach, zawstydzając tych co równie jak my obrażeni, miotane na siebie obelgi w milczeniu dotąd znósić mogą.

I zaiste! pytam każdego z tu przytomnych, skądże oni nabyli prawa sądzić o czynach i przedsięwzięciach w mózgu głów naszych poczętych? Jakiż rozsądny człowiek przyganiałby tak chwalebnego życia jakiém jest nasze trybowi? Niechaj sobie zrodzona w ubóstwie chałastra, nad sposobem przyzwoitego utrzymania się, suszy głowę; my zaś, za których przodkowie nasi, Panie świéć nad ich duszami, pracowali, sute włości, lub w okutych dobrze szkatułach krocie miłego dzwięku numizmatów, z napisami: *concordia, res parvae crescunt* nam zostawując; niegłupiśmy ubiegać się za lichopłatnemi w téj rzeczypospolitéj a mozolnémi urzędami, lub zostać wywędzonym męczennikami autoramanji; dlanas to, dla nas, dzielni i wielmożni panowie utworzył wyższy nad wszystkie filozofje system at swój Epikur. *(W tém miejscu, jeden z ciekawszych obracając się do słuchaczów, prosił o objaśnienie co to jest Epi-kur? gdyż jemu tylko hunger-kur jest znane. Czém obrażony mówca, ogromnym ryknął głosem:)* zapraszam do porządku, podobne uczone kwestje, przystoi tylko robić wykładającemu z katedry starożytności uczycielowi, ale nieprzywodzącemu gronem mężów, których zgoła takie nie zajmują bagatele. Bo któżby z nas siedząc nad podobnemi szperaniami, chciał się hemoroidalnym zarazić defektem? Ruch ciągły tyle w pielęgnowaniu zdrowia potrzebny, smaczne obiady, najistotniejszy utrzymania jego warunék, winko co serce rozweseła, przyjemna o takich rzeczach, czasem przekąsami obgadywania domów w których bywamy, a w których jako jedyne salonowego tonu filary, pomimo to zawsze przyjmować nas muszą, szpikowana konwersacja: a nakoniec jakakolwiek, dla dania wypoczynku znurzonemu tak ważnemi sprawami umysłowi, gra w karty; to są prawdziwe i istotne cele wielkich i niedostępnych wzgardzonemu charłactwu pracowników zatrudnienień, to jest właściwe szarmantującego świat piękny i jego okolice galantoma, przeznaczenie. Jeden jest tylko przypadek, gdy na tych wszystkich resursach, w chwilach kiedy nigdzie nieprzyjmują zbędzie, w którym można udać się do wesołych romansów, nie innych jednak jak takich, jakie pisał Pigault le Brun, Cock i t. p. unikając wszakże wszelkiéj ciężkiéj naukowości, lub wiadomości, które tylko fizycznym i umysłowym wyrobnikom przystoją. — Czyliż nie roskoszniéj jest patrzéć, jak jednemu z nas pryska czerwone z oblicza zdrowie? jak drugi zawiesistémi wąsami i ocieniwszy twarz przypadkowém zdarzeniem pełności i kolorów pozbawioną, przybiéra postawę samego Marsa syna z prawego spłodzonego łoża,

chociaż mu równie jak tamtemu, zapach prochowy, nigdy się o nozdrze nieobił? niż na owe wymokłe i ogolone literackie i biórowe facjaty, takie mające wejrzenia, jak gdyby dzisiaj dopiéro ze Sto Michalskiego więzienia we Francji się wydobyły. A tu! aż się dusza raduje, kiedy nasz orszak zbrojny w hajdamackie miny, sękowate i gładkie maczugi, na okół rynku, lub po pryncypalnych przeciąga ulicach! Jest to najdowodniejszém mądrości naszego postępowania świadectwem. — Niewątpię, że przykładem waszym zagrzana młodzież, co w teraźniejszym roku z pod opiekuńczego i nauczycielskiego harapa wyłazić zaczyna, wstępować będzie w ślady nasze, czego już niepospolite mógłbym przytoczyć dowody, i chyba gdzie na wielkim a proszonym wieczorze, łaskawie i to z niektórémi tylko pannami, tańcować raczy. Do czego najbardziéj posłuży nam ten nieoceniony, kardynalnéj ustawy naszéj artykuł, który kobiety, jako zawsze, lubo najczęściéj wzamkniętych skrzyneczkach, roboty przed sobą mające, i niepalące fajek i t. d. ze społeczności naszéj na nowo uorganizowanéj, bez wyjątku wyłącza.

A przeto widzę jak na czołach waszych, rysuje się szlachetna do wytrwania w tak szanowném przedsięwzięciu ochota, i niepowinienem już daléj silić się na wymowę, bo by mi nakoniec słów i śliny w gębie zabrakło.— Do jednego was jeszcze tylko czynu dla dobra naszego powszechnego zachęcić muszę, w pełném i dokładném zaufaniu, że go z wszelką przystałą na was godnością dopełnicie; o to, jeśliby czego się jednak po terazniejszych okolicznościach niespodziewam, ów obrzydły, zamilkłych już przed obecnością naszą szubrawców posłaniec, szlachcic na łopacie, na któréjkolwiek ulicy się zjawił, temu piérwszy, kto spotka, zastrzegając wszakże skuteczną uzbrojonego w kapralską laskę policjanta interwencją, łeb urwać nie omieszka. — Skończyłem.,,

Na to wszyscy mniejsze i większe rozdziawiwszy gęby, ogromną wrzawą napełnili powietrze w izbie do posiedzeń przeznaczonéj: — Niech żyje Merefurus! śmierć szlachcicowi na łopacie !wołając:

A tym czasem szlachcic na łopacie, siedząc za zasłoną od komina, porobił sobie notatki nabazgrał do nich wstępik, i wyczytawszy w gazecie Krakowskiéj o mających wychodzić Rozmaitościach, przesyła je Redakcyj dla zrobienia zależącego od woli jéj użytku. — Za rzeczywistość oryginału (stoi)

Sélwester Gapowicz Mazepa.

Teatr narodowy i narodowe sztuki każdemu się podobają, jako dowód przytaczamy: w dniu 1 b. m. i r. afisze doniosły, że będzie grana kom.-opera *Krakowiacy i Górale*, mnóstwo ludu pracowitego pospieszyło na widowisko. Gdy co komu się spodoba, nie potrzebuje on zdania uczonych, bo jego zdanie w sercu się mieści. Co wyrzekł Krowodrzan o téj sztuce, nie poprawi go zapewne najsurowszy krytyk: "Te komedje, (słowa Krowodrzana) są dawne, widziałem je niegdyś w teatrze warszawskim grane. Mój Boże, co to za radość była, kiedy się śliczna para krakowiaków pokazała! wszyscy patrzący okazali więcéj z radości niż nasi — a ja se pomyślił, oj

wy Warszawiaki, wy radzi na Krakowiaków patrzycie, ale wasze piękne skoczki, nie tak tańczą jako nasi parobczaki i nasze dziewki. Nasza podkóweczka, nasze kółka u pasa, nie tak są skrzetne, ale nasza wesołość, nasze śpiewy, ba i tańce, nasz człek krakowski, kto wie, czyby wam się nie lepiéj spodobał; — a jeden zsłuchaczy dodał, jak *sumnienie* na teatrze wielkim.

— Pewnego razu, w potocznéj rozmowie z Arcybiskupem warszawskim, jeden zjego poufałych przyjaciół doń rzekł: " Wszyscy poczciwi kochają cię Arcybiskupie, ale zarazem zarzucają, że zawsze, wszędzie i nad wszystkiém płaczesz.— Prawdę mówią, odrzekł Woronicz, ja się w tém nie poprawię, bo czas, okoliczności i wszystko co nas otacza na tym mizernym świecie, do płaczu pobudza — płacząc tu chwilę, w przyszłości cieszyć się będę wiecznie. Ci zaś co się teraz weselą, w przyszłości bezustannie płakać i narzekać będą.

— Cech śledziarski, od wieków w Krakowie będący, dopiero w r. z. ustał. Wszelkie zapisy, niegdyś dlań czynione, przypadły skarbowi publicznemu. Cech ten dowodzi, jak przodkowie nasi byli w zachowaniu postów skromnymi.

— Władysław Jagiełło, bawiąc w Niepołomicach wraz z królową Jadwigą, w Sobotę przed Niedzielą Białą, w roku 1388, jadł obiad składający się z chleba, piwa i 15 jaj, gdy tym czasem ostatni jego potomek, Zygmunt August, w r. 1568, choć w Niedzielę wielkiego postu z nabiałem jadał, jednak niekiedy w dni postne *(tacite)* mięsa używał. (Z rękopismów owoczesnych.)

— Niegdyś, dyecezja krakowska była rozlegléjszą, niż dziś które z królestw nowo utworzonych. *) — Z dyecezyi krakowskiéj, powstały: dyecezja kielecka, która krótko trwała, a następnie: *a.* teraźniejsza krakowska, *b.* sandomiérska, *c.* lubelska, *d.* część do dyecezji kaliskiéj odpadła, *e.* tarnowska w Galicji. Ostatnia miała w r. 1833 kościołów dawnéj polskiéj fundacyi 270, nowszéj pod rządem austrjackim 11; a kapelanij miejscowych 11, kościołów filjalnych 54, razem liczbę kościołów 346. Kięży świeckich w dyecezji obowiązki pełniących 420, za dyecezją 14, xięży z innych dyecezji tu sprawujących służbę Bożą 5, zakonników 47, ogółem 486; zakonnic w całéj dyecezji 51. Wyznania rzymsko-katolickiego ludności 955,512, niekatolików 5593; greckiego wyznania 85; żydów 35,884; w ogóle dyecezja tarnowska ma ludności 997,074. Grecy-unici w

*) Ówczesny Biskup krakowski, miał dochodu rocznego do 2 miljonów złp: Gdy pewnego razu szlachcic Latalski, któremu nic nie pozostało, jak imie i tytuł hrabiego, po swym przodku B. K., stawił się przed Woroniczem B. K. i żądał wsparcia, rzekł doń Woronicz: kiedy jesteś potomkiem Biskupa krakowskiego, musisz wiedzieć i o przysłowiu Biskupów krakowskich: » *Krewny rozrutny i ubogi, nie zajrzy w Biskupa krakowskiego progi* » *To znaczy mówił daléj, iż ten tylko z krewnych Biskupów tutejszych był ubogim, kto był rozrutnym; inne były czasy, inne dochody, teraźniejszy Biskup tyle posiada, z czego ledwie wyżyć może. Sam biedny, bo i czasy nie lepsze, ale nie myślij, że moja ręka zamknięta dla ubogich, zjesz dziś ze mną obiad i dostaniesz* tantum quantum, *wiedz jednak, że niejako potomek Biskupów krakowskich, nie jako hrabia, ale jako człowiek potrzebny.*

obwodzie Sandeckim zamięszkali, mają liczne parafje, które z porządku rzeczy należą do swojéj. dyecezji, trudno zatém było dostateczne przekonanie o ich liczbie powziąść.

— Xiądz Kurowski, zmarły przed kilkunastu laty, zostawił w rękopiśmie dziennik podróży, w którym mnóstwo rzeczy ciekawych wyczytać można. — Odbył on podróż po Francji i Niemczech. Bawiąc w Paryżu, opisał nam następujące zdarzenie: "Do najpiękniejszych tworów poezji Fr: Karpińskiego, należy zapewne pieśń do Boga: *Kiedy ranne wstają zorze* i t. d. — Ta pieśń od dwudziestu lat, tak jak i inne płody Karpińskiego talentu, stała się własnością ludu, jest bowiem śpiewana powszechnie po kościołach. W czasie gdy niektórzy wojskowi zmuszeni okolicznościami roku 1794 ustąpili do Francji, wielu z nich weszło do służby francuzkiéj, w któréj aż do czasu utworzenia xstwa Warszawskiego pozostali, a wielu téż z nich poległo po różnych krajach i częściach świata. — Jeden z takowych, z pod chorągwi Davousta, następne zdarżenie opowiadał mi co do powyższéj pieśni: W dniu 5 Czerwca r. 1804, dostał był rozkaz jeden z naszych ziomków w wojsku francuzkiém będących, przewiezienia rozkazów z Paryża do Asin..., jakoż polecenie to wypełnił w zupełności: Wyruszył z miejsca przed północą, a mijając piękne wsie i miasta, ogrody i plonne pola, ubiegł kilka mil gdy świtać zaczęło. Z nudów czy też z pobożności zanucił sobie: "*Kiedy ranne wstają zorze*.... gdy w tém słyszy głos z gór pochodzący: *Tobie ziemia, Tobie morze !*... Gdyby się to stało w Polsce, niktby uwagi nie zwracał, ale w obcym kraju, w rannéj porze, gdzie nie tak łatwo rodaka zoczyć, musiała ta okoliczność mocno zainteressować naszego ziomka. Ogląda się na wszystkie strony i nikogo nie widzi, nareszcie spiął ostrogami konia i spuścił się z góry, gdzie poniżéj dostrzegł stado owiec i przy nich pięknéj postawy młodziana. Rysy twarzy i mowa, kazały wnosić, że tego młodziana, los wtrącił w suknie i stan pasterski. Przyjacielu! zawołał żołnierz, polakiem jesteś? aż do śmierci, odpowie owczarz. Jak się nazywasz? odpo. to do mnie należy. Szlachcic, hrabia, xiąże jesteś? wszystkich tytułów mógłem używać; teraz owczarzem jestem i tak mnie zowią. Nie powiesz mi o miejscu twego urodzenia, może jesteś sąsiadem, lub ziomkiem jednego powiatu, może krewnym, może znajomym? Nie znam ręczę ci, kto ja jestem nie pytaj się i niechciéj wiedzieć. — potém może usłyszysz... Dawno jesteś owczarzem? dwa lata. Długo jeszcze będziesz? trzy miesiące. A potém gdzie się udasz? do Włoch. Zwiedziwszy Włochy gdzie? do kraju. W który kordon? to do mnie należy. — Dla czego nie zaciągniesz się do wojska? Niechcę iść w brew woli rodziców i danego słowa. Jesteś więc nieszczęśliwym? Jak mnie widzisz. Co cię pogrążyło w nieszczęściu? Kosterstwo. Wiele przegrałeś? trzechletnie pieniądze na zwiedzanie krajów przeznaczone. Rodzice wiedzą o twojém nałogu? Ja nie mam żadnego. A przegrałeś? Przez podstęp. Rodzice pisują do ciebie? Tak jest. Odpisujesz? Najregularniéj. Cóż możesz z tak opłakanego położenia twego donieść?

żem zdrów, powodzi mi się dobrze, i że zwiedzam Francją. To źle że własnych rodziców oszukujesz? Ich życie i zdrowie tego wymagają, niechcę zabijać mym postępkiém. Zacny ziomku milcz i ty nikomu nie mów, bo byś zgubił tą nowiną mnie, i rodziców moich.

Ksiądz Kurowski dodaje, w r. 1812, może ten jegomość jest wysokiém dignitarzem? albo i czém więcéj.

— W miesiącu Lipcu w Bordo dawano operetkę: "Dwaj strzelcy i mleczarka do któréj niedzwiedź należy; podczas przedstawienia, wszczęła się gwałtowna burza i piorun uderzył tak mocny, że teatr prawie został wstrząśnięty. Człowiek przebrany za niedzwiedzia, będąc w téj chwili na scenie, tak został przerażony, iż wstał na nogi i przeżegnał się, co całą przestraszoną publiczność rozweseliło.

— Gryppa zwiedziwszy w ciągu półtora roku całą Europę, teraz z Neapolu przenosi się do Algieru.

ŻYCIE

Franciszka Polackiego

Franciszek Polacki urodził się 14 Czerwca 1798 r. w Hotslawitz w Morawji Ojciec jego był Rektorem w tamtejszéj szkole. Ukształcenie naukowe czerpał po największéj części w Preszburgu i Wiedniu. Już w piérwszéj młodości uczył się prawie wszystkich Europejskich języków, iżby najcelniejszych pisarzy w oryginale mógł czytać. Zajął się póżniéj nauką filozoficznych systematów Niemców i Anglików a szczególniéj nauką Estetyki. Pierwszą próbą jego literackiego zawodu były Elementa poezyi Czeskiéj które on wspólnie z Szaflarzykiem w języku Czeskim wydał, r. 1818. Z Jego „teoryi piękności" wyszły od r. 1821 niektóre pojedyńcze księgi i ułamki a w r. 1823 powszechna Historya Estetyki. — Idąc zawcześnie już powziętą skłonnością do literatury i historyi Czeskiéj, w kwietniu 1823 r. przybył do Pragi aby poznać samę ich źródła. Hrabiowie Sternberg skłonili go w téj porze iżby tam pozostał i poświęcił się zupełnie Historyi Czeskiéj. Rospoczął od przetrząsania najdawnieyszych archiwów Czeskich i Zbiorów rękopismowych, badać zaczął następnie rękopisma Czeskie w Wiedniu, Munichu i t. d. będące. Od r. 1827 był Polacki Redaktorem obydwóch pism peryodycznych narodowego Muzeum tak Czeskiego jako i Niemieckiego. — Za staraniem Czeskiego Towarzystwa Przyjacioł Nauk, wydał on r. 1829 trzeci tom Sciptores rerum Bohemicarum uwieńczone od Towarzystwa pismo. "Zaleta dawnych Historyków Czeskich" sprawiła iż po śmierci Dobrowskiego, Polacki do tego towarzystwa przyjętym został. Na sejmie 1829 r. Stany Czeskie mianowały go swoim Historyografem z pensyą dożywotnią, wszakże wybór ten potwierdzenia u Rządu nieznalazł. — Wsparty od stanów Polacki od téj pory Czeskie studia swoje przedłużał. —

— Kaźmierz sprawiedliwy syn Bolesława krzywoustego, będąc jeszcze bardzo młodym, gdy bawił się w Sandomierzu polubił grę namiętnie, a grając po kilkanaście godzin ciągle z

nadzwyczajnym zapałem okazywał słabość niegodną przyszłego Ojca Narodu wiedząc to Jan Konarski, sędziwy już starzec mąż w kraju zasłużony zaczął mu wystawiać okropne skutki gry i radził aby takową zaniechał. Królewicz nie zważając na przestrogi przyjaciela, zajęty zyskiem wygranej, grał dalej i coraz większą kupę złota przed sobą zgromadzał.

Konarski uniesiony uporem Xiążęcia uderzył go. Przytomni dworacy porwawszy śmiałka wołali *Panie!* ukarz go, on winien obrazy majestatu; ale Kaźmierz który przez ten czas z zapału swego ochłódł i przewinienie swe uznał, tak im odpowiedział. Puście tego męża, on nie kary ale nagrody godzien, bo ja chcąc bydź człowiekiem uczciwym i waszym królem, powinienem się wystrzegać nieprzyzwoitych zabaw. Mówiąc to, natychmiast wstał od gry, i uściskawszy Konarskiego dał mu wygrane złoto.

NAGROBEK NAPOLEONA.

—

Jedni go bóstwem zwali, drudzy świata biczem.
Z niczego został wszystkiém, a z wszystkiego niczém;
Przeszedł swym jeniuszem, wszystkie jeniusze,
Żelazne miał i siły i żelazną duszę,
Wyższość w każdym rodzaju wziął z natury łona,
Uklękła przed nim ziemia wielkością zdziwiona,
Posiadł co można posiąść, lecz to cenił mało,
Świat go zwyciężyć niemógł, ... pokonało!.

KONIK.

—

Czyje to pole jałowe?
Czyj konik po nim się snuje?
Skąd te pagórki grobowe?
Kto je tak czule piastuje?
Za kimże konik tam wzdycha,
Smutnie witając karhunek,
Zdaje się z żalu usycha.
Jak za kochanką kochanek.—
Z głową ku ziemi schyloną,
Jakby na losy narzekał,
Lub pod przyszłości zasłoną.
Skrytych wyroków dociekał,
I znowu w górę wznósł oczy,
I dziarską nogą zagrzebie,
Zarży — wesoło podskoczy,
Jakby co widział na niebie.
Wiem, on to dziewczę spostrzega,
Z czarną przepaską na głowie;
Lecz po co ona przybiega?
Nie wiem— sam konik niech powie.
Nie powie konik— daremnie,
I jam miał konia wronego,
Co jak druh tęsknił bezemnie,
Mnie także tęskno bez niego. T. K.

WIADOMOSCI Z DZISIEJSZEJ POCZTY.

Z Paryża d. 31 grudnia. Wczoraj odbyła się dwu godzinna konferencja ministrów w wydziale wojennym, pod prezydencją Marszałka Soult. Jedna z gazet dzisiejszych donosi o wystąpieniu z ministerjum PP. Barthe, Argout i xięcia Broglie. Ostatni ma bydź zastąpiony przez hr. Molé. W tym przedmiocie w dniu wczorajszym o godzinie 10 wieczorem, był przywołany do Tuilerjów minister Barthe. Uważano także, że xiążę Decazes udał się do xięcia Orleanu dosyć wcześnie i długą miał konferencję. Tak więc nad spodziewanie, ministerjum francuzkie zmienione będzie.

Z Hiszpanji pod d. 28 z. m, donoszą, że Karoliści po trzeci raz kusili się d. 24 z. m. o wzięcie Tolozy, ale na próżno. Ogień z ręcznej broni trwał 8 godzin. Zabitych z obu stron było 20. Karoliści, pod wodzą Zavala, cofnęli się w góry.

Podług listów z Madrytu, xiądz Merino do Portugalji uszedł. Listy z Bilbao z d. 24 z. m. donoszą korzystniej o działaniach karolistów. Według tych listów z d. 21 z. m. przyszło do spotkania przy Guernica między karolistami a woyskiem królowéj; pierwszemi dowodził Zavala, ostatniém Brygardjer Benedito. — Wojska rządowego było 5 set ludzi, karolistów 2 tysiące, napadnięci niespodzianie pierwsi, porażeni zostali przez drugich. W téj potyczce padło z wojsk królowéj do 150 ludzi. Ten wypadek nienajlepsze wrażenie zrobił na stronnikach królowéj.